Nal. poczt. opłacrycz. Cena 20 gr.
Rok III. Tarnów, dnia 6 marca 1929 r. Nr. 11.

Wszystko dla Państwa!

SŁOWO TARNOWSKIE

Pismo niezależne
Wychodzi we wtorki i w piątki każdego tygodnia.

Tarnów, ul. św. Anny 5, I piętro
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godz. 9 do 11.

Rękopisów nie zwraca się.

„Odprawa posłów"... ale nie greckich.

Najdonioślejszym wypadkiem w dziedzinie naszej polityki wewnętrznej w ostatnim czasie jest bezwątpienia **wielka mowa Marszałka Piłsudskiego,** wygłoszona w dniu 28 lutego b. r. na komisji skarbowo-budżetowej senatu.

Marszałek, jakkolwiek występował w **charakterze ministra spraw wojskowych** i lwią część swego przemówienia poświęcił zagadnieniom swego resortu, niemniej jednak **w poszczególnych ustępach oświetlił wyraźnie i we właściwy Mu jaskrawy sposób szereg spraw** leżących już właściwie poza Jego resortem, a **należących do najbardziej palących i zasadniczych problemów obecnej polskiej rzeczywistości.**

* * *

Przedewszystkiem ogólne **zdziwienie** wywołał fakt, że Marszałek, który **stale unikał bezpośredniego zetknięcia się ze sejmem,** zjawił się na **komisji senackiej.**

Powody jednak tego kroku **wyłuszczył Marszałek** na wstępie swego przemówienia. Marszałek powiedział:

„**Nie będę się mógł zgodzić z tym rodzajem pracy Sejmu,** który stawia ministra **nie jako referenta swego budżetu przed Sejmem,** gdyż system ten daje — zdaniem mojem — **jeden z tych zwyczajów i obyczajów sejmowych,** który **należy do przeżytków** i który **daje w rezultacie głupotę prowadzenia pracy.** Referent, gdyby nawet był **najlepszy, nie daje gwarancji znajomości ani przedmiotu, ani też wzajemnego układu różnych części budżetu ze sobą,** ani też nie daje systemu pracy nad wykonaniem budżetu".

Marszałek oświadcza dalej, że **rozpatrując pracę dotychczasowych sejmów,** spostrzegł, jak wiele jest w niej **nonsensów,** czyniących ją **marną i lichą.** Jednym z tych nonsensów jest **powierzanie referatów ludziom, którzy się na rzeczy nie rozumieją.** Marszałek uważa, że jako minister spraw wojskowych **powinien być jedynym referentem swego budżetu.** Od tej zasady **nie mógł odstąpić i dlatego przed sejmem nie stawał.**

Tutaj Marszałek dodał, że występując stale przeciwko mnóstwu **przeżytków życia parlamentarnego,** widzi, iż stoją one **w sprzeczności nietylko z życiem i pracą, lecz także z czasem, a nawet prawem.**

Jest to już cios **wyraźnie wymierzony przeciw metodom pracy sejmu.**

Drugim powodem absencji Marszałka w sejmie jest **pojęcie honoru munduru, honoru specyficznie wojskowego.** Honor munduru jest **jednem z ogniw, łączących wojsko,** jest czynnikiem niedopuszczającym mieszania się armji, otoczonej „rozchełstaną i rozwydrzoną prawdą życia" do polityki. Honor wojskowy nie dopuszcza oficerom pod grozą dyskwalifikacji do **słuchania słów wobec siebie obraźliwych** i zmusza ich do czynnego wystąpienia.

Sytuacja oficerów w sejmie jest więc niezmiernie trudna. Zaostrza ją jeszcze bardziej **pojęcie honoru służby,** który **nakazuje obronę przełożonego,** szczególnie zaś w armji polskiej, „tak ostro i indywidualnie dowodzonej".

Nie chcąc więc **oficerów swoich narażać na tragiczne konflikty,** Marszałek, jeśli uważa za potrzebne, **woli sam stawać przed sejmem.**

W dalszym ciągu Marszałek wykazuje, że **budżety wojskowe za czasów jego urzędowania są znacznie oszczędniejsze** i tutaj padają z Jego ust **słowa, będące straszliwym aktem oskarżenia pod adresem ludzi, którzy dawniej piastowali tekę M. S. Wojsk.**

Marszałek mówił:

„**Budżety dawniejsze,** przy ich rozpatrzeniu i przy ich stwierdzeniu istotnej wartości, noszą dla mnie zawsze miano „**wesołych budżetów**", albowiem smutna historja naszych budżetów wojskowych polega nie na czem innem, jak **na kradzieży wyraźnej budżetów wojskowych i na defraudacji możliwie daleko posuniętej".**

Są to „wesołe budżety", gdyż znam wypadki wydatkowania z budżetów wojskowych na **sute libacje z dziewczynami publicznych domów, robionymi dla panów posłów przez panów ministrów...**

„Wesołe budżety" były **złotemi czasami dla panów posłów z sejmu.**

Z budżetu **utrzymywano nietylko ich kochanki, ale i utrzymywano również i partje.** Z budżetów **kradziono najbezczelniej w świecie** i dlatego to ja zawsze nazywam te budżety „wesołemi budżetami".

Jeżeli pójdę w analizę, to wykażę, że **system tej pracy wesołego użytkowania budżetów nie mógł nie zaczepić właśnie tych części, które teraz są zaczepione przez panów posłów sejmu...**

Z tych właśnie części, jako **najbardziej możliwych,** użytkowano pieniądze **nie na wojsko,** lecz na „**wesołe" spędzanie czasu** budżetowo-sejmowo- no i ministrowo".

Następnie Marszałek przechodzi szczegółowo **pozycje zaczepione i skreślone z budżetu Jego resortu** przez **sejm,** wykazuje, że zaczepiają one rzeczy **uboczne, a nie zasadnicze.** To pomieszanie pojęć, ten galimatjas w określaniu poszczególnych rubryk, nazwał dowcipnie Marszałek: „**grochem z kapustą**". Sejm bowiem chlastał od ucha poszczególne działy, **nie wyszczególniając pozycyj,** naogół zresztą bardzo drobnych w stosunku do całości budżetu. Marszałek z ironją oświadcza, że działy skreślone przez sejm były dawniej źródłem „wesołości budżetowej".

Z kolei omawia Marszałek **sprawę funduszu dyspozycyjnego** i jego przeznaczenia, mówi o **kosztach nierozłącznie związanych z reprezentacją wewnątrz armji.** Sejm obciął fundusz dyspozycyjno-reprezentacyjny o 65 tysięcy złotych.

W związku z tem Marszałek oświadczył **dobitnie i niedwuznacznie,** zwłaszcza **dla tych, którzy nie rozumieją, czy nie chcą rozumieć rzeczywistej polskiej rzeczywistości:**



Ratusz tarnowski.

„Dlatego też to **zaczepienie jeszcze o kwotę 65.000 zł.** mogę uważać **jako tendencję personalną w stosunku do zarządu wojskiem i nic więcej.**

Wobec tego zaś, że jestem przekonany, iż **rząd mnie tę sumę zwróci, nawet gdyby sejm nie chciał tego uchwalić,** więc wobec tego ja jej nie bronię, a **mógłbym od rządu zażądać, żeby mi cztery razy więcej dano, a rząd zawsze mi to wyda.** Tych więc 65.000 zł. nie bronię".

W dalszym ciągu Marszałek podkreśla **konieczność znacznych wydatków na fundusz dyspozycyjny sztabu,** będący „jakoby tajemnicą". Z niego bowiem pokrywa się rozchody, związane z działalnością naszych attachów zagranicą.

Przy końcu swego przemówienia Marszałek w mocnych słowach poruszył **sprawę drugiej części funduszu dyspozycyjnego.** Brzmiały one następująco:

„Wreszcie druga część funduszu dyspozycyjnego jest skierowana **na obronę Polski od szpiegostwa.**

Ja — proszę panów — w Polsce pracuję na obronę od szpiegostwa od czasu, kiedy Polska istnieje. Jako Naczelnik Państwa, jako Naczelny Wódz i późniejszy Minister, śmiem twierdzić ze smutkiem, **że niema chwili w życiu mojem, kiedy nie byłem szpiegowany osobiście** i zgodnie z moją dawniej wyrobioną pracą oczu **odczuwam to doskonale.** Niema zatem ani jednej chwili w życiu mojem, pomimo tego, iż jestem w wolnej, niepodległej Polsce, ażeby życie moje wyglądało inaczej, niż jak wyglądało za dawnych czasów, kiedym był ścigany przez różne „gońce", jak zając.

Szpiegostwo jest tak gęste i tak silne w Polsce, że nazywam Polskę rajem dla szpiegów. Nigdzie bowiem tak łatwo i tak dokładnie nie opracowano pracy szpiegowskiej w całym świecie, jak w Polsce.

Ja z tem **stale i ciągle mam do czynienia** nietylko dla zdrowia personalnego, ale też dla **pracy obrony państwa od szpiegostwa.**

Ja świat znam dobrze i stwierdzam, że **zaraza szpiegostwa jest najbardziej rozpowszechniona nie gdzieindziej, jak w Polsce.**

Dlatego te **dwumiljonowe skreślenia** z funduszu dyspozycyjnego uważać muszę wobec tego, że to nie jest tajemne, na co fundusz się wydaje, **za jakąś chęć ułatwienia szpiegostwa w Polsce".**

Po przemówieniu Marszałka, **komisja senacka przywróciła wszystkie pozycje, przez sejm skreślone.**

Doniosłość i istotne znaczenie wystąpienia Marszałka nie leżą w płaszczyźnie debat resortowych; właściwego sensu nabierają słowa Jego dopiero **przy uwzględnieniu momentu dziejowego, jaki przeżywamy,** a który w niedalekim już czasie zadecydować może, ukształtuje się dalszy bieg wypadków politycznych, **jakiem korytem popłynie życie Narodu...**

Przemówienie Marszałka Piłsudskiego, pociągnięcie przez sejm ministra skarbu Czechowicza przed Trybunał Stanu i dotychczasowy przebieg debaty nad zmianą konstytucji, nie są zjawiskami oderwanemi, lecz pozostają ze sobą **w genetycznym związku** i wskazują wyraźnie, **że nasze wewnętrzne życie polityczne z coraz większem przyspieszeniem toczy się ku jakiemuś przełomowi.** **As.**

Najcięższy cios dla demagogji PPS.

W przeddzień rozpoczęcia w sejmie dyskusji konstytucyjnej, Rada Ministrów uchwaliła projekt „Ustawy o ubezpieczeniach społecznych dla robotników". Opinja publiczna, której uwaga zwrócona i pochłonięta była sprawą konstytucji, nie wykazała zrazu żywszego zainteresowania dla doniosłej ustawy społecznej.

Ustawa ta przedewszystkiem daje robotnikom w b. zaborach austrjackim i rosyjskim ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa i starości, a wdowom i sierotom zapewnia po śmierci ich żywicieli środki do egzystencji.

W b. zaborze pruskim, z Górnym Śląskiem, niedostateczne obecnie renty mają według wymyślów i tekstu projektu ulec podwyżce.

Ani jedna reforma społeczna nie cieszy się wśród warstw robotniczych tak wielką popularnością i tak niecierpliwie nie była oczekiwana, jak ubezpieczenia niezdolnych do pracy, starców, wdów i sierót. **Od czasu dekretu o godzinach pracy data wniesienia do sejmu projektu ubezpieczeń jest najważniejszym momentem w rozwoju ustawodawstwa socjalnego w Polsce.**

Nie wdając się na tem miejscu w omówienie rządowego projektu, w którym przed ostatecznem zredagowaniem uwzględniono żądanie i uwagi związków zawodowych i zrzeszeń przemysłowców, należy zaznaczyć, iż wprowadzenie w życie ubezpieczeń dla mas robotniczych będzie głębokiem przeżyciem, niepozbawionem konsekwencyj w nastrojach politycznych tychże mas.

W spodziewanych zmianach, jakie muszą zajść wskutek realizacji projektu w psychice i poglądach robotniczych, tkwi klucz do zrozumienia tej napozór zadziwia-

jącej, chłodnej rezerwy, z jaką tak zw. partje robotnicze, a przedewszystkiem PPS. spotkały wiadomość, iż projekt ubezpieczeń wszedł na drogę ustawodawczą.

Już w szybkiem tempie wprowadzone r. ub. ubezpieczenia dla pracowników umysłowych, którym moc obowiązującą nadał dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, a nie ustawa sejmowa, było ciężką porażką dla lewicy miast. Nastroje polityczne ostatniego (styczniowego r. b.) kongresu pracowników umysłowych były choć spóźnioną, ale poglądową nauką, jak konkretna inicjatywa rządu przeważa demagogję partyjników.

Ale został się jeszcze dla demagogji wdzięczniejszy teren — robotniczy.

Projekt ubezpieczeń robotniczych socjalistom był znany. Wiadomo było, iż podwyższa świadczenia socjalne w b. zaborach austrjackim i rosyjskim z 9 do 12 procent robocizny. W sferach PPS. jednakże uważano, iż przemysłowcy do uchwalenia nowego projektu, który podwyższa jednocześnie robociznę o 3 procent, nie dopuszczą, a **rząd** wobec groźby ruiny wielu przedsiębiorstw **nie zdecuduje się na wniesienie projektu do ciał ustawodawczych. Nie wierząc w realizację projektu, PPS. jednocześnie realizacji tej bała się.** Na listopadowym kongresie PPS. w Sosnowcu poseł Lieberman mówiąc o możliwości wniesienia projektu, kwalifikował z góry ten krok rządu, jako „manewr Bismarka". W tem powiedzeniu poseł Lieberman zdradził właściwie intencje swej partji, która uczestnicząc lub silny mając wpływ na przedmajowe rządy, nie może się z tych czasów pochlubić umiarkowanym choćby dorobkiem w dziedzinie reformy społecznej.

Z chwilą zatwierdzenia przez Radę Ministrów projektu ubezpieczeń, działalność PPS. staje się utrudnioną. Frazesy pp. Niedziałkowskich i Diamandów o „obszarniczo-kapitalistycznym rządzie Piłsudskiego" dziwnie prędko tracą świeżość i rumieńce wobec łańcucha rzeczywistych i namacalnych korzyści, jakie od rządów pomajowych zyskała klasa robotnicza. Demagogja staje się nieprzekonywująca wobec bliskiego terminu całkowitej rozbudowy ubezpieczeń społecznych.

Reforma ubezpieczeń jest najcięższym, choć nie ostatnim zapewne **ciosem,** jaki działalność rządu zadała **partyjnictwu z pod znaku PPS.,** na jej najbardziej obronnym terenie, bo w psychice i nastrojach mas robotniczych.

I kłamliwe a **spóźnione przechwałki „Robotnika" o rzekomych dla reformy tej zasługach PPS.** w niczem już nie będą mogły osłabić wrażenia, jakie w umysłach robotników wprowadzenie ubezpieczeń pozostawi.

Zadanie obrony państwa a idea przysposobienia wojskowego.

Dzięki konsekwentnym posunięciom kierowników naszej polityki zagranicznej, jak i ogólnemu podniesieniu się prestiżu państwa, tak pochopne pomawianie nas przez naszych wrogów o zaborcze tendencje, nie znajdują już na terenie międzynarodowym oddźwięku. Jesteśmy pacyfistami w tym sensie, że nie myślimy o rozszerzeniu naszych granic drogą wojny, przeciwnie, zdajemy sobie sprawę, że do utrwalenia naszej niezależności potrzeba nam przedewszystkiem pokojowej pracy i że obecne granice państwa, choć niezupełnie odpowiadające naszym prawom i uczuciom, pozwalają jednakże na stworzenie silnego fundamentu dla mocarstwowego stanowiska państwa. Nasz pacyfizm nie może być jednak objawem słabości. Będzie on wtedy zdrowym, gdy całe społeczeństwo w równym stopniu, jak poszanowanie cudzych praw, wyrobi sobie niezłomną wolę obrony swojej. Nie ustąpimy nic z tego, co zdobyliśmy, co nam uznano i zagwarantowano, — to jasne dla każdego Polaka. Ze sfery uczuć musimy jednak zejść, by spojrzeć w ową „realite des chauses" i zdać sobie sprawę, jakie obowiązki względem państwa nakłada na nas to hasło.

Słabe strony naszego położenia geograficznego dla obrony państwowej uznane są zbyt dobrze, by potrzeba je było przytaczać. Przypomnę jedynie zasadnicze momenty: z blisko 4000 km. naszych granic, zaledwie około 700 km. od strony południowej i kilkanaście km. od strony północnej posiadają naturalne zabezpieczenie górskie lub morskie, reszta cała linja przeszło 3000 km. to granica otwarta, lub o drugorzędnych walorach obronnych (błota poleskie po mającem nastąpić osuszeniu ich przestaną mieć znaczenie anekumeny, stanowiącej linję obronną); jesteśmy pod ciśnieniem dwóch mas: przeszło dwukrotnie liczniejszej zachodniej i czterokrotnie liczniejszej wschodniej. Te warunki zmuszają nas do wytworzenia tak wielkiej prężności narodowej, by nie ulec zgnieceniu przez te dwie ciążące na nas potęgi.

Ostatnia wojna wykazała, że nie wystarczy zmobilizowanie nawet wielkiej, nawet doskonale wyćwiczonej armji. Walczył w niej cały naród, młodzież i starsi, mężczyźni i kobiety. Jedni z bronią w ręku, inni na niemniej ważnych placówkach w wojskowej służbie pomocniczej, czy też instytucjach użyteczności publicznej. Nie brak głosów, że wojnę wygrała francuska kobieta. Z tych doświadczeń skorzystali w pełni nasi sąsiedzi. Rozbrojone Niemcy rozporządzają przeszło 5-cio miljonowemi kadrami ćwiczących mężczyzn, dwie większe organizacje Reichsbanner schwarz, roth, gold i Stalhelm posiadają po parę miljonów płacących wkładki członków. Stalhelm pobiera olbrzymie subsydja od niemieckiego przemysłu.

W Rosji sowieckiej wprowadzono powszechne obowiązkowe przysposobienie wojskowe, poczawszy od 16-go roku życia. Także w mniejszych państwach, np. w Litwie związki przysposobienia wojskowego odgrywają obok regularnej armji poważną rolę.

Te przykłady wystarczą, by wskazać, jak dalece żywotną jest ta sprawa dla Polski, jak aktualnem zagadnienie dotrzymania kroku naszym sąsiadom, a nawet wobec specjalnie groźnych geograficznych warunków, doprowadzenie do najwyższej sprawności fizycznej i wyszkolenie wojskowe całego narodu jest dla nas o wiele bardziej doniosłem niż dla innych państw.

Nie można tu pominąć drugiego momentu, równie pierwszorzędnego znaczenia. Utrzymywanie dużych armji czynnych jest bardzo wielkim wydatkiem i obciąża znacznie budżet państwowy. Organizacje przysposobienia wojskowego mniejszym kosztem pozwalają uzupełnić szeregi czynnej armji.

Z polskich związków przysposobienia wojskowego na pierwszym miejscu należy postawić Związek Strzelecki. Jest on nietylko najliczniejszym związkiem, posiadając około 60.000 ćwiczących członków, przedewszystkiem jest najbardziej zwartym ideowo, najczyściej realizującym ideę Komendanta. Zdobycie niepodległości jest dopiero pierwszym etapem, niemniejsze zadania stawia przed nami praca pokojowa nad utrwaleniem potęgi państwa, praca, która w naszych specjalnie warunkach wymaga ogromnego wysiłku i niezłomnej woli społeczeństwa.

Związki strzeleckie, idąc w szerokie rzesze ludności, pracują nad wyrobieniem poczucia obywatelskiego, niosąc zapał dla idei państwowej, paraliżując wrogie poczynania wrogich żywiołów, mających podatny teren wobec ciemnoty i ubóstwa ogółu. Ta praca, jeśli ma wydać rezultaty, musi być poparta przez całe społeczeństwo w zrozumieniu własnego interesu. Już nie w imię idei apelujemy, — lecz w imię korzyści. Nie wystarcza, że młodzież garnie się do Związków, nie wystarczy nawet finansowanie instytucyj, które w znacznej części musi być dokonane w drodze dobrowolnych ofiar, wobec szczupłych środków, które państwo może na ten cel poświęcić, — społeczeństwo musi wytworzyć przyjazną atmosferę, pozbyć się pokutujących jeszcze tu i ówdzie uprzedzeń, będących pozostałością działalności wrogich państwu żywiołów i zaopiekować się tym najbardziej wartościowym odsetkiem młodzieży, który skupiają Związki przysposobienia wojskowego, zachęcić ją, niejednokrotnie nawet pokierować ją. To, że znajdą się jak w każdej organizacji masowej i w tej czasem jednostki niepowołane, powinno być jedynie zachętą do tej pracy, a nawet „dzwonkiem alarmowym".

W zrozumieniu przedstawionych wyżej potrzeb zawiązało się parę tygodni temu w Krakowie Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Organizacja jego jest trójstopniowa: Kraków jest siedzibą Zarządu Głównego, prócz tego mamy Komitety powiatowe i Koła lokalne. Członkiem Towarzystwa może być tak osoba fizyczna, jak i prawnicza. Wkładka członkowska wynosi kwotę 50 gr. miesięcznie, z tem, że dla przystępujących zbiorowo członków może być jeszcze obniżona do 10 gr. miesięcznie. Stowarzyszenie ma objąć bowiem szerokie sfery społeczeństwa.

Z powodów technicznych obszerne sprawozdanie z Walnego Zebrania Oddziału Związku legionistów zamieścimy w następnym numerze.

Zebranie Komitetu obchodu imienin Marszałka J. Piłsudskiego.

Dnia 5 marca o godzinie 6 wieczorem odbyło się pod przewodnictwem burmistrza Dra Kryplewskiego zebranie Komitetu Obywatelskiego, — zawiązanego celem uczczenia imienin Marszałka Piłsudskiego, w którem wzięli udział p. starosta radca Marossanyi, oraz zaproszeni przedstawiciele wojskowości, duchowieństwa, instytucyj, zakładów naukowych i t. d.

Po dłuższej dyskusji ułożono program w ogólnych zarysach, poczem szczegółowe funkcje rozdzielono pomiędzy poszczególne sekcje.

W skład programu wejdzie nabożeństwo w katedrze, akademja w kinie „Marzenie", oraz przedstawienie dla szerokich sfer w „Sokole".

Zebranie BBWR. w Wierzchosławicach.

Dnia 21 lutego odbyło się w Wierzchosławicach zebranie sympatyków BBWR. w domu gospodarza Macieja Padły, któremu przewodniczył Bryl Bronisław, sekretarzował Jan Wójcik.

Na temat projektu BBWR. zmiany konstytucji przemawiał Józef Kołodziej z Rudki, poczem uchwalono szereg rezolucyj, oraz votum zaufania dla posłów BBWR., piętnując jednocześnie szkodliwą akcję Witosa.

Ponadto zebrani zwrócili się z prośbą o poczynienie kroków, celem wyłączenia osady Gosławie z gminy Wierzchosławice i przyłączenie jej do innej gminy sąsiedniej z powodu złej gospodarki Witosa.

Pamiętniki ś. p. inż. Dr. Tadeusza Zwisłockiego.

(Ciąg dalszy).

Oficerowie, znani ze swego niezłomnego stanowiska, zostali imiennie zwolnieni i przeniesieni do armji austrjackiej, z rozkazem meldowania się niezwłocznie w XV. korp. armji w Krakowie.

Nazwiska zwolnionych:

por. Antoni Durski,
kpt. lekarz Ryszard Kunicki,
ppor. Leon Loria,
ppor. Tadeusz Schätzel,
ppor. Aleksander Wieleżyński,
ppor. Feliks Kamiński,
ppor. Tadeusz Zwisłocki.

Równocześnie por. Łapicki Włodzimierz został kapitanem i zastępcą dowódcy pułku. Znając Śniadowskiego, sądzono w Komendzie Legjonów, że faktycznym dowódcą będzie od tej chwili Łapicki, nie chciano zaś usuwać lubianego majora, nie tracąc jeszcze może nadziei przeciągnięcia go na swoją stronę, pomimo że Śniadowski solidarny wobec powziętych uchwał, meldował Komendzie Legionów wypowiedzenie posłuszeństwa przez pułk.

Łapicki, człowiek zręczny i energiczny, starał się oddziałać przedewszystkiem na drugą i pierwszą baterję, odległe terenowo od głównego środowiska buntu, Ciechanowa i w nastrojach mniej jednolite od tamtych dwu dywizjonów. Udało mu się zachwiać niektórych. Na jego rozkaz Kwiatkowski odwołał telefonogramem z dnia 20 sierpnia wypowiedzenie posłuszeństwa ze strony drugiej baterji, jakkolwiek jednocześnie nas zawiadomił, że telefonogram wysłał pod przymusem, pozostając wiernym dawnemu stanowisku.. Podobniej por. Bold i pierwsza baterja zaczyna się chwiać, jak tego dowodzi telefonogram Bolda z 19 sierpnia, będący istną wyroczna pytyjską.

Jeszcze przed temi, ostatnio opisanemi wypadkami, odjechali od nas oficerowie królewiacy. Wśród nich znajdował się kpt. Knoll-Kownacki, najstarszy rangą oficer garnizonu w Ciechanowie i wobec nieobecności z powodu choroby kpt. Rożena i odkomenderowania kpt. Bartla de Weydenthal, najstarszy rangą w artylerji oficer piłsudczyk.

W dzień jego odjazdu dowódcy baterji zarządzili defiladę i prosili kpt. Knolla, aby ją przyjął.

Defilowały wszystkie baterje w pełnym polowym rynsztunku.

Garnizon pruski, stojący w tych samych koszarach, zaalarmowany naszem wystąpieniem w pełnem uzbrojeniu, urządził alarmową zbiórkę i stał pod bronią tak długo, dopóki nie odprowadziliśmy armat na miejsca.

Zaczęły się teraz ciężkie dnie. Nerwy nasze, szarpane niezwykłemi dla psychologji żołnierskiej decyzjami, obciążone świadomością, że grozi nam nieubłagany wojenny los zdeklarowanych buntowników, musiały wytrzymać brzemię bezczynności i ciężar walki z własnymi towarzyszami broni, drogimi nam nieraz jak bracia.

Pod wpływem niecofającej się przed żadną represją i przed żadnem kłamstwem polityki **kpt. Zagórskiego,** naszego ówczesnego szefa sztabu, szereg słabszych jednostek zaczął się chwiać i ustępować. Odpowiadając terrorem na terror, ogłosiliśmy bojkot towarzyski tych oficerów, którzy się do naszych kroków nie przyłączyli, lub później zmienili stanowisko.

Ciężkie dni płynęły jeden po drugim. Rozkazy Komendy Legjonów, nakazujące wyjazd zwolnionych oficerów, pozostawiono bez skutku z obawy osłabienia ducha oporu. Komenda przysłała do Ciechanowa żandarmów z rozkazem aresztowania nas i wywiezienia. Z obawy przed naszymi żołnierzami, żandarmi przebrali

się po cywilnemu. Mimo to nie uszli swego losu. Rozstawione bez wiedzy oficerów posterunki żołnierskie zdołały prawdziwym węchem legúńskim rozpoznać przebranych żandarmów i odstawiły ich do dyspozycji dowódcy garnizonu por. Antoniego Durskiego. Tu, gdy się wykazywali rozkazami Komendy Legjonów i legitymacjami, zostali aresztowani i po trzech dniach odesłani do Warszawy pod eskortą z raportem tej treści: „Cywilnych opryszków, podających się za żandarmów, odsyłam do dyspozycji Komendy Legjonów — Antoni Durski, por.“ — Eskortujący dzielny ogniomistrz Juljan Tomaszewski został wsadzony na miesiąc do paki, chociaż w tym wypadku wykonywał tylko rozkaz.

W tych ciężkich dniach otaczała nas bojaźliwa i chłodna sympatja społeczeństwa. Czy to nie rozumiejąc ogromu ryzyka, który na nas ciążył i ogromu bohaterstwa w rozbijaniu tego, z czem się dusza zrosła wszystkiemi włóknami, czy też obawiając się każdego śmielszego ruchu, stało obok nas społeczeństwo, dla którego poświęcaliśmy wszystko i patrzyło chłodnemi oczami widza. Jedynie w naszych prywatnych stosunkach ton serdeczny nieco się podniósł. Jeżeli już przedtem nie byliśmy obcy w domach Cyprysińskich, Zawadzkich, Żarnowskich, Żurawskich, Konopnickich, Gostomskich, Antoniewskich i innych, to teraz wkradła się do rozmowy niejednokrotnie nuta szczerego uznania, której przedtem brakło. Do pełnego zrozumienia brakło jednak bardzo wiele. Nie czuliśmy jednak tego braku, nawykli już zdawna, że nie jesteśmy rozumiani, wdzięczni i za tę trochę serca, które nam okazano, wdzięczni za parę bukietów i liczne wiązanki kwiatów i zieleni, które otrzymaliśmy z pięknych rączek, gdy w piękny ranek sierpniowy wyjeżdżaliśmy z Ciechanowa na spotkanie naszej nieznanej doli.

Lecz i wtedy nie spotkano nas jako tych, którzy: „swe życie rzucili na stos“ dal Ojczyzny. Niezbyt liczni żegnający nas w przejeździe, to byli osobiście życzliwi, a liczba wiązanek więcej może mówiła o liczbie rozmarzonych serduszek, niż o zrozumieniu sprawy.

Mimowoli ciśnie mi się porównanie z naszym uroczystym wjazdem do Ciechanowa, gdy nie weszliśmy jeszcze na drogę martyrologji polskiej i gdy dla wielu z tych, którzy nas witali, byliśmy szkodliwie zabłąkanymi idealistami. Jakież tam jednak były wtedy tłumy, bramy tryumfalne, mowy i przyjęcia...

Droga nasza wiodła do Radymna pod Przemyślem.

W odjeździe tym nie brali udziału dwaj oficerowie, Wilk i Kwiatkowski, którym uchwała korpusu oficerskiego kazała wbrew ich woli zameldować się do służby w „Wehrmachcie“.

W Radymnie, mimo iż nastrój pozostał napięty, gorączkowe tempo narad opadło. Przybywszy do nowej okolicy w nowej sytuacji, nie uczuwaliśmy już tak silnie nerwowego napięcia przejścia z roli wymarzonego polskiego żołnierza do roli buntownika-banity. Powróciła nawet do nas nasza piękna beztroska, najsilniejsza broń. Korzystając z pięknej pogody, odbywaliśmy długie wycieczki i harce konne, ciesząc się tym ulubionym sportem, który być może przyjdzie nam niedługo pożegnać. Ćwiczeń przerabiano mało, gdyż istotnie warunki moralne ogromnie je utrudniały. Nie chciano ich jednak zupełnie zaniedbać, bojąc się, że w razie długiego bezczynnego oczekiwania może się wkraść do oddziałów rozprzężenie.

Przypuszczaliśmy, że przyjdzie czekać niedługo. W istocie wszystko było już powiedziane i akty buntu doprowadzone do tego stopnia, że tylko ci mogli zostać w Legjonach, którzyby wyraźnie zdezawuowali dokonane kroki. Przed tymi, którzy tego nie uczynią, otwierały się wszystkie możliwości, oczekujące żołnierza-buntownika w czasie wojny, ale zamknięta była droga zostania w Legjonach. W ten sposób mieliśmy nadzieję rozbić własne dzieło w chwili, gdy dokonawszy swego zadania, stało się już Narodowi niepotrzebnem, a nawet może szkodliwem.

W oczekiwaniu na wypadki hartowaliśmy swe dusze, aby mogły wytrzymać najgorsze. I wtedy właśnie, w zmęczeniu długotrwałą walką, pod naciskiem częściowo zresztą rozmaitych zewnętrznych okoliczności, odpadło kilka odstępstw. Por. B. i ppor. Marjan Sroczyński zdeklarowali swoje pozostanie w korpusie ochotniczym. Idąc za poprzednio powziętemi uchwałami, zdecydowano ich bojkot towarzyski. Prócz nich chwiali się chorążowie Rudzki i Zygmunt, a w ostatniej chwili skandalicznie załamał się chor. weterynarz Sęk. Niezłomnym duchem odznaczał się jego kolega weterynarz porucznik Kruszka, poznańczyk, zagrożony wobec tego w wyższym niż my stopniu i mniej podtrzymywany przez własne społeczeństwo.

Pewną nieznaczną ilość żołnierzy i podoficerów udało się Komendzie pułku, spoczywającej w tym czasie całkowicie w rękach Łapickiego, przeciągnąć na swoją stronę. Major Śniadowski ustąpił, datując swój ostatni rozkaz pożegnalny z dnia 18 września 1917 r.

Raz na chwilę błysnęła nam nadzieja, zresztą zupełnie nieokreślona. Przyjechał do syna dawny komendant Legjonów generał-porucznik Durski. Powitaliśmy go uroczyście na dworcu w nieokreślonej nadziei jakichś wyjaśniających rozmów i porady. Jakby to już było w tej chwili możliwe.

Generał jednak, który później w Preszburgu okazał nam wiele życzliwości i poparcia, zamknął się z synem i uchylił się od jakichkolwiek rozmów ogólnych. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od Antka Durskiego, że ojciec domaga się od niego posłuszeństwa, przynajmniej dla ostatniego rozkazu, t. j. zgłoszenia się w Komendzie XV. korpusu w Krakowie. W razie odmowy, nie mogąc wybrnąć z konfliktów wewnętrznych, w które go wtrąca stanowisko syna, grozi odebraniem sobie życia.

Wobec takiego postawienia sprawy i wobec faktów dokonanych, które wydawały się już nieodwołalne, postanowiono prosić pułkownika Śmigłego, ogólnie uznawanego za zastępcę Komendanta Piłsudskiego, o pozwolenie wyjazdu dla Durskiego. Pozwolenie nadeszło i Antek odjechał, żegnany i żałowany przez wszystkich, odjechał na dolę przygotowaną dla wszystkich tych, których imiennie zwolnił z Legjonów **kpt. Zagórski.** Został zdegradowany na prostego szeregowca piechoty, bez praw jednorocznych, przeznaczony z pierwszą „marszkompanją“ na front, gdzieby mu się już postarano o wyrok śmierci bez wzniecania oficjalnego hałasu. Losu tego uniknął on i inni dzięki sprytowi i zdecydowaniu, ale Durski przecierpiał porządnie dwa miesiące, mimo wpływów ojca, który się starał użyć mu losu. Inni imiennie zwonieni, znając dokładnie sposoby austrjackiej ewidencji, zdołali wśliznąć się w szeregi zwalnianych masowo, których los był o wiele znośniejszy.

Zanim jednak nadszedł ten ostatni akt, trzeba było przejść małą operację. Przyjechał do nas generał-porucznik Schilling, wyznaczony do sanacji Legjonów wraz z gen. Zielińskim. Zarządzono zbiórkę. Wszyscy przechodzili przed prowadzącym protokół, który zapisywał przy każdem nazwisku jedno tylko słowo „zostać“, albo „odejść“. Zostać znaczyło — zostać w Legjonach, odejść — przejść do armji austrjackiej, przyznając się do buntu. Z oficerów, stacjonujących w Radzymnie, załamał się jedynie chor. Sęk, z pierwszej i drugiej baterji ci, których wymieniłem poprzednio. Z żołnierzy pytano najpierw tych, których Łapicki przeniósł do Dowództwa pułku. Tu było kilkadziesiąt „zostać“. Potem przez oba dywizjony aż do końca prawie bez wyjątku „odejść“. W pierwszej i drugiej baterji było trochę gorzej, ale i z nich pozostały tylko smutne resztki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rewja humorystyczno-artystyczna.

Na dochód „Żłóbka“ dziecięcego odbyła się w pięknej lustrzanej sali Kasy Oszczędności rewja humorystyczno-artystyczna z urozmaiconym programem, jak „żywe portrety“ mistrzów pendzla, stylowe kostjumy, oraz różne fantazyjne upostaciowienia. Niektóre z żywych portretów były naprawdę piękne. Dosyć wymienić prawie że pastelowy portret Saroth Sidons (p. Hanauskowa), bajecznie kolorowy portret Panny Młodej Żelechowskiego (p. Matarewiczowa), doskonały portret Vigée de Lebrun (p. Munkowa), strój z przed stu lat (p. Letscherowa), Alt Wien (p. Margulies). Inne portrety dlatego może były żywe, ponieważ się ruszały. Długi szereg obrazów ożywiały udatne recytacje p. Skowrońskiego.

Drugą część wieczoru wypełniły homorystyczne skethe, deklamacja p. Marguliesówny, taniec wschodni p. Wodzickiej, oraz krakowiaki satyryczne.

Aniela Piszowa. 5)

600-lecie TARNOWA
jako miasta.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób książę Paweł Karol Sanguszko stał się w r. 1742 założycielem „**majoratu Hrabstwa tarnowskiego**“, o który dbał ciągle z wielką gorliwością.

Rok 1743 przyniósł miastu „nowość“, we wprowadzeniu po raz pierwszy do składu urzędników miejskich „syndyka“, jako przysięgłego rzecznika mieszczan. (Urząd ten istnieje dotychczas).

Przyznane Tarnowowi przez Augusta III w 1744 r. 10 jarmarków rocznie, spowodowało okólnik księcia Pawła do mieszkańców włości swoich i sąsiednich, że wszyscy, zjeżdżający na te jarmarki, przez 3 lata od opłat myta, mostowego i targowego zwolnieni będą.

Jedna z zakonnic tarnowskich, Helena Nikelsonówna, podarowała księciu Pawłowi Sanguszce (dokument z datą 28 czerwca 1747) odziedziczoną po rodzicach kamienicę, którą biskup Ziegler od niego na „pałac biskupi“ odkupił.

Umierając w r. 1752 zapisał ks. Paweł 3-ej małżonce swej, **Barbarze z hr. Dunin Sanguszkowej** dożywocie nietylko na wszystkich swych dobrach, ale i na sumach obciążających na jego rzecz Tarnowszczyznę. Wtedy ona z pasierbem swym, ostatnim ordynatem ostrogskim, zawarła układ względem tych sum, 3-letni, zastawny i dożywotni.

Przedewszystkiem zarządziła ks. Barbara komisyjne zbadanie przywilejów miejskich i cechowych, poczem — otrzymawszy od królów Augusta III i Stan. Aug. Poniatowskiego w r. 1765 ponowne zatwierdzenie przywilejów poprzednich, rozpoczęła budowę kościoła przy klasztorze PP. Bernardynek, o czem w dziale: „Kościoły“ obszerniejszą podaję wzmiankę.

Rok 1769 znaczy w Tarnowie pobyt Konfederatów barskich, wybierających tu kontrybucje dla swej komendy, zakwaterowanej w Lubczy: — ale... konfederacja upada i następuje

I-szy rozbiór Polski.

Ojczyzna nasza, na 3 części rozdarta, idzie w niewolę Austrji, Prus i Rosji.

Tarnów traci samorząd i zapisany zostaje na karcie historji jako jedno z większych miast: „**Galicji i Lodomerji**“, pod panowaniem Austrji, a mianowicie cesarzowej Marji Teresy.

Wobec tak doniosłych zmian politycznej natury, uważam za stosowne, w tem właśnie miejscu swego opowiadania, nadmienić coś-niecoś o gmachu, będącym niejako ogniskiem publicznego życia Tarnowa, gdzie rozgrywały się sprawy nietylko polityki, ale i gospodarki miejskiej dotyczące, a więc:

O RATUSZU TARNOWSKIM.

Najstarszą częścią dzisiejszego miasta jest jego obecne **Śródmieście**, t. j. obszar, otoczony niegdyś wysokim murem warownym, z licznemi basztami obronnemi, bramami i furtkami, obecnie zaś ujęte — zapierającym dech uściskiem gęsto zamieszkałych ulic: Wałowa, Szeroka, Bernardyńska i Targowa.

Do dziś zachowały się jeszcze szczątki rozebranego w r. 1790 muru obronnego. Widać je mianowicie poza Katedrą z okien starodawnych budynków szkolnych, na tych murach wzniesionych, — w ul. Żydowskiej i z dziedzińców przy ul. Szerokiej i Wałowej, gdzie wszystkie dawne budynki są do niego przyparte.

Z baszt obronnych istnieją dziś tylko dwie: 1) widoczna z dziedzińca przy ul. Wałowej 1. 19, — 2) z ul. Wałowej 1. 23.

Sercem tego Śródmieścia był naturalnie Rynek, z zachowanemi dotychczas „podsieniami“, a tętno jego odbijało się ze zmienną temperaturą nastrojów danej chwili, właśnie w Ratuszu, zajmującym środek Rynku, potężnym — jak naonczas czworobokiem.

W którym roku powstał, i kto go budował, tego niema w zachowanych dotąd zapiskach, jednak styl budowy ostrołukowy wskazuje na wiek XIV, t. j. na czasy „umiastowienia“ Tarnowa przez Wład. Łokietka.

Zresztą, ma on wiele podobieństwa z innemi, na pewne w XIV w. powstałemi budowlami, jnp. ratusz sandomierski i krakowskie Sukiennice, odnawiane w w. XVI przez tego samego, co i nasz ratusz budowniczego rzeźbiarza: **Jana Marję z Padwy**, zwanego: Padovanus, stąd przypuszczenie, że „maskarony“ na atyce ratusza, dopiero XVI w. są dziełem.

Nad wejściem na schody ratuszowe na I piętro, widnieje napis: „Dominus custodiat introitum et exitum tuum“, a wedle Walerego Eljasza, był drugi jeszcze napis nad drzwiami wchodowemi na piętro, a mianowicie: „Justitiae fundamentum fides“. (Widocznie napis ten skasowano, — kto, kiedy i dlaczego — niewiadomo).

Początkowo był ratusz nasz budynkiem parterowym, podzielonym przez sień na 2 równe części; — niedługo tak jednak trwało. Część wschodnią rozszerzono ku południowi, nad całym budynkiem dodano piętro z atyką, chroniącą dach, a zakończoną esownicami i maskaronami, które do dziś stanowią oryginalną ozdobę ratusza. Klatkę schodową i bramę umieszczono po stronie połud., a od północy, nad „wieżą“ (tak zwały się wówczas więzienia), wzniesiono nową wieżę, okrągłą niby baszta, w tym kształcie, w jakim ją dziś widzimy, jeno zakończoną u góry dachem, w kształcie hełmu.

Wieżę tę okala dotąd ganek, służący dla strażnika, pilnującego wieży i ogłaszającego stąd przez tubę alarm w razie pożaru.

Całe piętro zajmowały tylko dwie ubikacje: jedna izba rozległa, gdzie urzędowały obie władze: wójtowska i burmistrzowska, — oraz sień, w której zgromadzali się interesenci, oczekujący swej kolei przyjęcia, albo też wywane „dzwonkiem ratusznym“ na obrady, w celu uchwalenia „wilkirzy“ dla dobra miasta, pospólstwo (plebs), — stąd nazwa: „plebiscyt“.

Na przysieniu była: witnica, waga miejska, magazyny m. i izdebka dla instygatora, t. j. oskarżyciela (podżegacza) publicznego.

„**Lwowianin**“, zeszytowe wydawnictwo lwowskie z r. 1841 zamieściło wyjątek z opisu Lud. Zielińskiego: „Podróż po Galicji w r. 1840“, a więc 90 lat temu, następującą „powiadkę“:

Ratusz ten jest osobliwszą treścią wieków dawnych. Urodził się zapewnie w połowie wieku XIV i liczy teraz pewnie lat 500. Stoi sobie swobodnie, drzemiąc nad rojowiskiem przekupek, które częstują go chrzanem, marchwią i burakami. Pokazał mi swoją wieżycę, spiczasty kołpak i otworzył kamienny ganek, jako gębę, z której dawniej wychodziły wyroki nieustającej ławniczej rady.

Na gotyckiej kamizelce powiesił sobie zegar, — w dobrem miejscu, bo na brzuchu, stąd łatwo zgaduje dwunastą godzinę. W pancerzu schodki, drzwi gotyckie i okna, a na ramionach jakieś cudaki-potwory!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali sądowej.

Proces o podpalenie własnej chałupy.

Dnia 4 b. m. stanął przed sądem przysięgłych w Tarnowie 55-letni, żonaty, Piotr Magryła z Dobkowa pow. Pilzno, oskarżony o to, że dnia 6 września 1928 r. podpalił dom, będący w dniu 3 lipca jego własnością. Motywem czynu była rozpacz, iż po 40 latach służby jako parobek, nie mógł mieć własnego kąta, gdyż reszta wspólników, krewniacy nie chcieli się usunąć.

Oskarżony tak na posterunku, jak też w śledztwie i na rozprawie przyznał się do czynu.

Rozprawie przewodniczył s. s. o. radca Kuśnierz, oskarżał prok. Patroński, bronił adwokat Dr Michał Skowroński.

Po przeprowadzonej rozprawie i mowie prokuratora Patrońskiego, zabrał głos adwokat Dr Skowroński, który w świetnej mowie obrońcy scharakteryzował psychologię oskarżonego, prosząc o jego uwolnienie.

Po przemówieniu przewodniczącego r. Kuśnierza, przysięgli udali się na naradę, zaprzeczając 9 głosami nie w kierunku winy oskarżonego.

Wobec tego, iż prokurator nie wniósł zażalenia nieważności, Trybunał wydał wyrok uniewinniający, wypuszczając oskarżonego na wolność.

Proces przeciw komunistom w Tarnowie.

Dnia 5 marca rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa o zbrodnię zdrady głównej. Oskarżeni: Dawid Chaskel Klamenhaft, Irena Weizenberg lat 20, Regina Weimanówna, Chaskel Lichtblau.

W skład Trybunału wchodzili: przewodn. wiceprez. Dr Geisler, Dr Jeżower i s. s. o. Kapa, oskarża prokurator Spólnik, bronią Dr Kleinberger i Dr Mertz. Jako rzeczoznawcy występują Dr Żupnik, aspirant wydziału śledczego, Wiktor Olearczyk.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, iż przez kolportowanie pism, zebrania tajne i propagandę słowną dążyli do obalenia istniejącego ustroju państwa polskiego, przez co narażali państwo także na niebezpieczeństwo z zewnątrz.

Akt oskarżenia szczegółowo opisuje działalność oskarżonych. Między innemi organa policji śledczej stwierdziły, że oskarżeni wywieszali sztandary komunistyczne z napisami: „Niech żyje republika Z. S. S. R.“, „Niech żyje polska republika rad“, „Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego“. Ponadto rozlepiali w rozmaitych punktach miasta plakaty komunistyczne, oraz utrzymywali korespondencję z komunistami w innych miastach.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznaje pierwsza **Irena Weisenberg,** że dnia 10 października o godz. 10 wieczór dostąpiono do niej na ulicy Lwowskiej zaproponowano jej, aby „załatwiła z nimi jedną rzecz“. Zażądała od nich 7 złotych, które po targach otrzymała. Wtedy dopiero poszła z nimi, po drodze dano jej puszkę i pędzel z farbą“. Tam dyktowano jej. Zaczęła pisać i napisała słowo: „bojkotować“, ale wtedy złapano ją i odprowadzono ją na policję“. Tłumaczy się, że była w nędzy (jednak na kino miała).

Interpelowana przez przewodniczącego z powodu treści znalezionej u niej korespondencji do niejakiego „Wulkana“ z Nowego Sącza, stara się wytłumaczyć i usprawiedliwić z rozmaitych zwrotów, np. „czy dużo uldzi u was wsiąkło“, jednak zeznania jej stwierdzają, że należała do organizacji komunistycznej i brała w niej czynny udział. Między innemi wysyłała bibułę do Nowego Sącza do komunistów, z którymi była w ścisłej styczności.

Dawid Chaskel Flamenhaft, monter, na pytanie przewodniczącego Dra Geislear, dlaczego pisał w znalezionych przy nim notesach o komunizmie, odpowiada, iż odpisywał to wszystko z gazet dla swojej wiadomości. Tymczasem z zeznań jego wynika, iż mimo wypierania zajmował się specjalnie komunizmem. Znajomości z Ireną Weisenberg wypiera się, twierdząc, że ją tylko zna z widzenia.

Wypiera się, że nie on dyktował treść napisu, jednak znaleziona kartka, a porzucona przez uciekającego mężczyznę, pochodzi od niego, bo jest identyczną z kartkami w notesie.

Ponadto zaś są w jego notesie notatki tego rodzaju, jak np. „sprawozdanie osobiste“. Co do wyborów do Kasy chorych — „kłaść nacisk na Chorzów“.

Regina Weinmann, lat 20, zeznaje, że oskarżonego Flaumenhafta zna; noc z 6 na 7 spędziła w domu. Wypiera się także udziału w wysyłaniu przesyłek komunistycznych.

Chaskel Lichtblau zna oskarżoną Irenę Wiesen z tego samego warsztatu. W portfelu jego znaleziono recepis na przesyłkę do Nowego Sącza. Oskarżony wypiera się tego i twierdzi, że nic o tem nie wiedział. Również nie zbierał na bloczek z napisem P. W. P. (pomoc więźniom politycznym).

(Na tem z powodu wzięcia numeru na maszynę, sprawozdanie przerywamy).

„Stały Teatr Amatorski“ Tow. Muzycznego w Tarnowie odegrał w niedzielę dnia 3 marca w sali Sokoła I. komedję w 3 aktach Adama Grzymały-Siedleckiego. — Gra amatorów wprost artystyczna, — scena urządzona wspaniale. — **Drugie** przedstawienie odbędzie się w niedzielę dnia 10 marca b. r.

PRENUMERATA WYNOSI: Miesięcznie z przesyłką pocztową 1·50 zł.
CENY OGŁOSZEŃ: 1/32 str. 10 zł., 1/16 str. 20 zł., 1/8 str. 40 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/2 str. 160 zł., 1/1 str. 320 zł. — Układ tabelaryczny 100%. W tekście 50% drożej. — Układ liczbowy 50%. — Drobne ogłoszenia za słowo 30 groszy. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Kazimierz Gaweł. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.